



Zwycięstwo zdrowego rozsądku

26 marca 2014 Prezydent RP podpisał nowelizację Prawa zamówień publicznych w wersji proponowanej przez środowisko naukowe, a kontestowanej niemal do końca przez Urząd Zamówień Publicznych. Ustawa podnosi dla nauki próg obowiązkowych przetargów z 14 tys. EUR do progów unijnych, czyli do 130 tys. EUR dla instytutów i do 200 tys. EUR dla uczelni, oraz wprowadza szereg innych ułatwień w zakupach na potrzeby badań naukowych. Zorganizowana akcja środowiska naukowego, która przyniosła tak spektakularny rezultat, rozpoczęła się 8 października 2012 konferencją w PAU, której towarzyszył artykuł niżej podpisanego w „Gazecie Wyborczej”. Na to spotkanie zaproszeni zostali przedstawiciele wszystkich potencjalnie zainteresowanych ministerstw i urzędów centralnych, głównych organizacji naukowych, senatorowie i posłowie związani z nauką oraz dwoje europosłów zaangażowanych w problematykę zamówień publicznych na szczeblu wspólnotowym: Róża Thun z Polski i Frank Engel z Belgii. Zaprezentowano stanowiska tak środowisk naukowych, jak i urzędów centralnych, i ministerstw oraz spojrzenie z perspektywy Unii Europejskiej. Przedstawiono też projekt nowelizacji ustawy autorstwa prawnika z Instytutu Nauk Geologicznych PAN, Adama Jaracza, a po spotkaniu rozpoczęto gromadzić dokumentację starań o nowelizację na stronie internetowej PAU.

U podstaw ustawy o zamówieniach publicznych stała idea oszczędności środków publicznych i równego do nich dostępu podmiotów gospodarczych. Okazało się, że w kształcie, w jakim ta ustawa funkcjonowała w Polsce, przez wiele lat była źródłem spowolnienia, a czasem paraliżu procesów badawczych, kreowała wiele absurdalnych sytuacji i, o ironio, często podnosiła koszty działalności instytucji naukowych. Począwszy od wystąpienia przedstawicieli Wydziału II Nauk Biologicznych i Rolniczych PAN w lutym 2011, różne gremia naukowe wyrażały na piśmie swoje negatywne opinie i postulowały konieczność zmiany tej sytuacji.

Inicjatywa nowelizacyjna spotkała się z szerokim poparciem ze strony wielu instytucji naukowych, a w szczególności z czynnym współdziałaniem ze strony MNiSW,

NCBiR i FNP oraz z aktywnym oporem ze strony Urzędu Zamówień Publicznych. Następne spotkania w PAU i w Sejmie, podczas których przedstawiano i dyskutowano kolejne wersje projektu nowelizacji, nie przyniosły przełomu. Dzięki staraniom wielu osób, a szczególnie prof. Stefana Chłopińskiego, postulaty świata nauki przebiły się jednak do mediów. Akcja na Facebooku pod hasłem „Pzp wiąże ręce nauce”, zainicjowana w lutym 2013 przez dr Iwonę Cymerman i jej kolegów, w której udział wzięły tysiące naukowców, okazała się dużym sukcesem medialnym i dała minister Kudryckiej asumpt do wniesienia sprawy nowelizacji wprost na posiedzenie rządu, a więc z pominięciem UZP. Rząd zdecydował podjąć szybkie działania, ale zlecił przygotowanie nowelizacji prezesowi UZP, który jednak w swoim projekcie nie uwzględnił głównych postulatów środowiska naukowego. MNiSW usiłowało ten projekt zmienić na bardziej korzystny w fazie uzgodnień międzyresortowych. Z inicjatywy prezesa FNP, prof. Macieja Żylicza, poparcie wyraziła także kancelaria Prezydenta RP.

Decydujący krok nastąpił późną wiosną 2013, gdy na spotkaniu zorganizowanym z inicjatywy rektora UJ, prof. Wojciecha Nowaka, udało się przekonać do sprawy nowelizacji panią marszałek Ewę Kopacz. Podczas kolejnego spotkania w Sejmie prezes PAU i niżej podpisany przekazali pani marszałek projekt nowelizacji ustawy. Ta kolejna wersja poparta była przykładem analogicznych rozwiązań w prawodawstwie niemieckim. Projekt został pozytywnie zaopiniowany przez prawników sejmowych i decyzją premiera Tuska stał się podstawą rządowego projektu nowelizacji.

Ten sukces ma wielu autorów, gdyż mnóstwo osób i organizacji, niewymienionych w tym krótkim podsumowaniu, angażowało się czynnie w przekonywanie polityków i opinii publicznej do poparcia nowelizacji. Znaczące wsparcie nadeszło także ze strony wielu dziennikarzy. W tym przypadku okazało się, że w Polsce da się zmienić złe prawo, i to wbrew interesom wielu kancelarii prawnych, a w dodatku bez demonstrowania pod Sejmem. Oby ta akcja stała się dobrym przykładem, a nie pozostała wyjątkiem potwierdzającym regułę.

JAN ŚRODOŃ

Instytut Nauk Geologicznych PAN
Ośrodek Badawczy w Krakowie

Oświadczenie władz Fundacji na rzecz Nauki Polskiej

Rada i Zarząd Fundacji na rzecz Nauki Polskiej podjęły decyzję o podpisaniu przez FNP tzw. Deklaracji z San Francisco dotyczącej zasad oceny jakości badań naukowych (pełny tekst Deklaracji dostępny jest na stronie: <http://am.ascb.org/dora/>).

Deklaracja ta dotyczy między innymi:

1. Niestosowania parametrów oceniających czasopisma naukowe, (takich jak np. *impact factor*), jako elementu zastępującego merytoryczną ocenę jakości naukowej publikacji, czy też oceny jakości osiągnięć naukowych uczonych dokonywanej przy okazji ich awansu lub starania się o uzyskanie funduszy na badania naukowe.
2. Oceniania badań naukowych prowadzonych przez uczonych przede wszystkim na podstawie oryginalności osiągnięć i ich wpływu na rozwój dziedziny, a nie poprzez *impact factor* czasopisma, w którym zostały opublikowane.

Deklarację podpisali między innymi: American Association for Advancement of Science (AAAS), EMBO, Howard Hughes Medical Institute, Wellcome Trust, redakcje czasopism naukowych, w tym: „Proceedings of The National Academy of Sciences” (PNAS), „Public Library of Science” (PLOS) oraz liczne europejskie i amerykańskie towarzystwa naukowe. Indywidualnie deklarację podpisało między innymi wielu laureatów Nagrody Nobla, redaktorzy naczelni czasopism naukowych, w tym „Science”.

Władze Fundacji na rzecz Nauki Polskiej zdecydowały się podpisać Deklarację z San Francisco, mając na względzie niepokojący fakt, że w środowisku naukowym od kilku lat rozwija się tendencja do sprowadzania jakości prac badawczych poszczególnych uczonych do oceny czasopism, w których ich osiągnięcia zostały opublikowane. Wprawdzie środowiska naukowe wiedzą, które czasopisma są w danej dyscyplinie najważniejsze, ale powinna to być wiedza pomocnicza, która nie zwalnia z oceny indywidualnych osiągnięć badawczych.

Rozpatrując wnioski wpływające na konkursy Fundacji, zawsze staraliśmy się oceniać oryginalność indywidualnych dokonań naukowych wnioskodawców. W wypadku doświadczonych uczonych dodatkowym, istotnym parametrem w ocenie osiągnięć badawczych jest liczba cytowań ich prac (w zależności od specyfiki danej dyscypliny lub dziedziny naukowej), czy będący jej pochodną wskaźnik Hirscha (*h*). Z różnych względów *impact factor*, liczba cytowań i wskaźnik *h* nie mają zastosowania w większości dyscyplin z nauk humanistycznych i społecznych, dlatego z powszechną krytyką w tych środowiskach spotyka się na przykład traktowanie tzw. listy ERIH (*European Reference Index for the Humanities*) jako wskazującej obowiązujące wartości współczynnika *impact factor* konkretnych tytułów.

Na podstawie doświadczenia w pracy nad systemami oceny parametrycznej w Komitecie Badań Naukowych oraz w Komisji Ewaluacji Jednostek Naukowych, nie wykluczamy stosowania parametrów opartych o normalizowany w danej dziedzinie *impact factor* czasopism do oceny dużych jednostek naukowych. Z tych doświadczeń wynika, że gdy oceniana jednostka naukowa jest wystarczająco liczna (powyżej 60 naukowców), sumaryczny, normalizowany *impact factor* tej jednostki koreluje z jej cytowaniami, a w przypadku nauk eksperymentalnych także z poziomem finansowania badań naukowych z zewnętrznych źródeł. Taka korelacja nie występuje jednak przy ocenie małych jednostek, a tym bardziej indywidualnych zespołów badawczych oraz ich liderów. W tym wypadku należy bezwzględnie stosować system oceny *peer review*, w którym starannie wyselekcjonowani uczeni, oceniają oryginalność indywidualnych osiągnięć naukowych innych badaczy, a pomocniczą rolę może spełniać liczba cytowań oraz wskaźnik *h*.

Listy do Redakcji „PAUzy Akademickiej”

W ubiegłym roku byłem członkiem jury dość prestiżowej nagrody fizycznej. Mieliśmy osiem zgłoszeń. Z tego aż sześciu kandydatów do nagrody podało w swych dokumentach tylko wartości „*impact factor*” i punkty ministerialne czasopism, w których opublikowali swoje prace, bez wyjaśnienia czego dotyczyły badania i jakie wyniki zostały osiągnięte! To dowodzi spustoszenia, jakiego w ciągu ostatnich lat dokonało się w umysłach wielu członków środowiska naukowego w Polsce.

Oczywiście nasze jury odrzuciło od razu te 6 wniosków i wyłoniło laureata spośród pozostałych dwóch zgłoszonych kandydatów.

Od kilkunastu lat walczę o wyeliminowanie z ocen osiągnięć naukowych takich pseudonaukowych substytutów jak punkty i „*impakty*”. Z wielką satysfakcją przyjąłem mocny tekst przemówienia profesora Piotra Sztompki na Kongresie Kultury Akademickiej („PAUza Akademicka” 247), jak i obecne Oświadczenie władz Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Jest nadzieja, że może uda się odrobić straty i oprzeć ocenę osiągnięć naukowych na racjonalnych zasadach.

Andrzej Kajetan Wróblewski

Wiceprezes PAU

2 kwietnia 2014

Nie wiem czy wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że cztery lata temu oprócz ocen „punktowych” instytutów naukowych wprowadzono ocenę indywidualną pracowników naukowych. Przyjęty system punktacji rozбивa krajowe zespoły badawcze, gdyż pracownik, który ma publikacje wspólne z autorami spoza instytutu otrzymuje całą liczbę punktów za artykuł. Jeżeli jednak zespół z instytutu opublikuje prace w tym samym czasopiśmie mając własny dobry pomysł i realizując badania, to każdy z członków zespołu otrzyma tylko część z punktów przysługujących za ten artykuł. W dzisiejszych czasach praca naukowa w naukach eksperymentalnych jest na ogół zespołowa, ale z założenia ministerialnego dobry zespół nie może pracować w Polsce, tylko za granicą.

A więc teraz może być dobry naukowiec, tylko nieprzydatny instytutowi (gdyż „przynosi” zbyt mało punktów). A młodych pracowników ocenia się co dwa lata. Zastanawiam się dokąd zmierzamy eliminując tych mądrych, pracowitych, ale mało sprytnych i zbierając tylko punkty rankingowe.

Grażyna Kowalewska

Pracownia Chemicznych Zanieczyszczeń Morza,
Instytut Oceanologii PAN, Sopot

20 marca 2014

Sztuka dzielenia się

13 marca 2014 Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, prof. Lena Kolarska-Bobińska, wręczyła nagrody laureatom dziewiątej edycji konkursu „Forum Akademickiego”, zatytułowanego „Skomplikowane i proste. Młodzi uczeni o swoich badaniach”. Nagrody otrzymali: mgr inż. Mikołaj Oettinger, doktorant Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie – pierwsza nagroda za pracę „Do czego może doprowadzić gra w pasjansa? Czyli o metodach Monte Carlo w fizyce reaktorów jądrowych”; dr inż. Anna Długozima ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie – druga nagroda za pracę „Bez ogródek o polskich cmentarzach”, dr Marcin Strojcki z Instytutu Katalizy i Fizykochemii Powierzchni im. Jerzego Habera PAN – trzecia nagroda za pracę „Szafa gra”. Przyznano także cztery wyróżnienia: mgr. Łukaszowi Banaszewski z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu za pracę „Losy przodków” (o poszukiwaniach archeologicznych z pokładu samolotu); mgr inż. Justynie Krych z Politechniki Łódzkiej za pracę „Dwa oblicza flawonoidów, czyli o przebiegłych polifenolach słów kilka”; mgr. Michałowi Mięskowskiemu z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu za pracę „Chciałbym dać rybom głos”; mgr Natalii Olszewskiej z Collegium Medicum im. Ludwika Rydygiera UMK w Bydgoszczy za pracę „Jeden dzień z cytogenetyką”.

Parokrotnie miałam już okazję informowania czytelników „PAUzy Akademickiej” o tym konkursie, a że niemal od początku należę do trójki jurorów, powtórzę, z satysfakcją, że uczestnicy kolejnych edycji rozwijają te cechy, na jakich organizatorom najbardziej zależy. Młodzi badacze sięgają po tematy z pierwszej linii aktualnych poszukiwań naukowych ze śmiałością, która zarazem definiuje ich jako umysły twórcze i daje świadectwo mistrzom, tak uczniów formującym.

Wśród ponad setki nadesłanych prac sporo było dotyczących genetyki albo ogólniej biologii molekularnej (transport wewnątrzkomórkowy, przenikanie przez błonę substancji leczniczych...), ekologii odnoszonej do różnych obszarów środowiska naturalnego i różnych poziomów zależności między zasiedlającymi je florą i fauną. „Modne” w ostatnim konkursie były ichtiologia oraz opisy badań mikroorganizmów morskich, zwłaszcza niesporczaków, żyjących w akwenach polarnych i odznaczających się niezwykle zdolnościami przystosowawczymi.

Młodzi adepci nauk ścisłych zaprezentowali zainteresowanie tym, co nowe, co zapowiada drogi do – być może – przełomowych odkryć lub (również?) rewolucjonizujących życie codzienne zastosowań.

Mniej było prac, jakie zakwalifikowalibyśmy jako humanistyczne w tradycyjnym rozumieniu, za to sporo z obszarów pogranicznych, gdzie do rozwiązywania problemów społecznych, interpretowania zagadnień ze sfery kultury czy sztuki nie tylko stosuje się wyrafinowane metody i próbuje nowych narzędzi technicznych, ale formułuje wspólne dla różnych nauk pytania i posługuje w jednych metodologią właściwą innym.

Lektura prac konkursowych pokazuje, że młodzi autorzy poruszają się po intelektualnych i metodologicznych pograniczach swobodnie, a ich biegłość w posługiwaniu się „zapożyczonymi” narzędziami bywa imponująca. Przykładem, który zapamiętałam, jest praca – wyróżniona – o wykorzystywaniu zdjęć lotniczych do lokalizowania

i wstępnego „oglądania” obiektów archeologicznych ukrytych pod powierzchnią ziemi porośniętej lasem. Autor – archeolog – sam wykonywał takie zdjęcia, odróżniając ślady grodów od miejsc pochówków itp.

W pierwszym tegorocznym numerze „Forum Akademickiego” zamieszczono nagrodzoną pracę „Bez ogródek o polskich cmentarzach”, będącą rezultatem syntetycznego podejścia do badania nekropolii z wielu poznawczych perspektyw – tradycji kultu zmarłych (zróżnicowanego regionalnie), ewoluowania materialnych wyrazów tego kultu, architektury nagrobków, architektury krajobrazu, planowania terenów zielonych, jakimi są cmentarze, ich szaty roślinnej, usytuowania na terenie jednostek samorządowych... Wstępne wyznanie autorki potwierdza moją intuicję dotyczącą unikania szablonów: „Kiedy w 2007 roku formułowałam temat rozprawy doktorskiej, nie przypuszczałam, że przedmiot moich badań stanie się kluczem do niezwykłego świata nauki: niezwykłego, tajemniczego, inspirującego, przełamującego stereotypy...”

W tym krótkim fragmencie można dostrzec istotny walor wielu prac konkursowych – umiejętność popularyzacji. Tu przypomnę, że w regulaminie mowa o „artykułach popularnonaukowych” i jury te umiejętności wysoko punktuje. Z osobistą satysfakcją konstatuję, że rośnie pokolenie popularyzatorów „z pierwszej ręki”. A o to od dziesięcioleci apelujemy, my – „dziennikarze naukowci”.

*

W okresie powojennym do licznych błędów należało niedoceniaenie popularyzacji w bibliografiach uczonych, lekceważenie przez administrację tej działalności, co zniechęcało do trudzenia się nią, tym bardziej doskonalenia w przekazywaniu szerszym kręgom tego, co robi się w laboratorium, przy biurku albo w bibliotece. Pośrednikami – lepszymi i gorszymi – byli dziennikarze.

Śledząc od kilku lat postępy w popularyzowaniu pomysłów, warsztatów, wyników, zamiarów badawczych, wyznaczanych celów, notuję istotną zmianę w tekstach prac konkursowych. Od „literackich” inwokacji, jakie miały zaskakiwać czytelników tym na przykład, że „w... ziemniaku kryją się wielkie tajemnice”, które autor dalej odstąpi, albo jak to inny autor poczuł się, patrząc przez mikroskop na jądro komórkowe bakterii, młodzi uczeni-popularyzatorzy ewoluują ku widocznej trosce o konsekwencję wywodu, wyjaśnianie założeń oraz opisywanie przebiegu eksperymentów językiem możliwie wolnym od terminologii naukowej, przedstawianie wyników tak, by – choć zazwyczaj skromne u młodych badaczy – przekonywały o przynależności do kompleksu ważnych aktualnie pytań, stanowiąc wycinkowe, często hipotetyczne, ale oryginalne próby odpowiedzi na nie.

Odwołując się do powszechnego przekonania, że powinniśmy budować społeczeństwo wiedzy, trzeba pielęgnować dobrą popularyzację i starać się o to, by wiedza – od tych, którzy ją tworzą – docierała do społeczeństwa możliwie szybko i bez zniekształceń. Najlepsze nawet pośrednictwo temu nie służy. Dlatego powinni ją przekazywać ci, dla których „skomplikowane jest proste”.

zaPAU

„Wam kury szczać prowadzić, a nie politykę robić!”

Te sławne słowa Marszałka przypomniały mi się podczas niedawnego Kongresu Kultury Akademickiej, gdzie wiele było narzekań właśnie na polityków. Narzekania mnie specjalnie nie zdziwiły, bo przecież polityk to dla większości Polaków chłopiec do bicia, a w ustach profesorskich to niemal obelga. W końcu każdy z nas ma jakieś pretensje do polityków: że jakąś konkretną sprawę rozwiązano źle lub niekompetentnie, że ważne problemy nie są podejmowane na czas, albo wreszcie, że generalnie kraj jest źle rządzony (czyli nie tak, jak ja bym chciał).

Ale nie takie zarzuty były najgłośniejsze. Uczestnicy Kongresu podkreślali głównie, że politycy nie chcą słuchać uczonych, że nie chcą z NAMI rozmawiać. Innymi słowy, nie chcą nas dopuścić do polityki właśnie. Przyznaję, bardzo mnie zdziwiło dość powszechne oburzenie z tego powodu.

Ta profesorska chęć do uczestniczenia w polityce jest może naturalna, ale bez wątpienia odzwierciedla także brak zrozumienia natury polityki. Istnieje przecież zasadnicza różnica w traktowaniu problemów (wszystkich, ale tutaj chodzi głównie o problemy społeczne) przez polityków i przez uczonych. Tę różnicę wprowadza CZAS. Rzecz w tym, że podstawowym zadaniem uczonego jest zrozumieć problem dogłębnie, naświetlić go z wielu stron, pokazać różne aspekty i – ewentualnie – nakreślić możliwe rozwiązania. Dla niego więc najważniejsze to przeanalizować i zrozumieć problem, a następnie wyciągnąć wnioski, które zresztą wcale nie muszą być jednoznaczne. Czas nie jest istotny, znacznie ważniejsze jest, aby analiza była przeprowadzona poprawnie, metodami akceptowanymi przez naukę. Tymczasem dla polityka to właśnie czas jest najważniejszym parametrem. Musi przecież często podejmować decyzje pod presją chwili i nie znając wszystkich (nawet w zasadzie dostępnych) danych. Trudno się dziwić, że oczekuje od swoich doradców jasnych i możliwie jednoznacznych wskazówek, a nie hamletyzowania.

Problem jest znany i dotyczy wszystkich krajów. Podobno prezydent Truman kiedyś w desperacji zawołał: „znajdźcie mi ekonomistę, który ma tylko jedną rękę” (bo wszyscy jego doradcy ekonomiczni mówili mu: „on the one hand... but on the other hand...”). To jest właśnie marzenie każdego polityka.

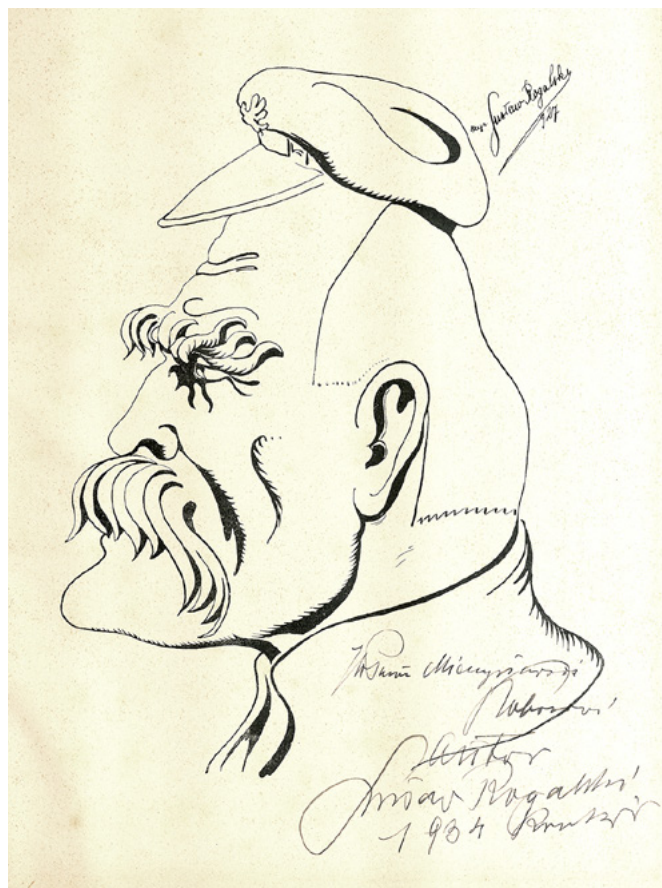
Stąd prosty wniosek: jeżeli chcemy, aby nas słuchano, jeżeli chcemy uczestniczyć w polityce, a nie być przepędzani do kurnika, musimy najpierw ustalić własne priorytety, czyli dojść do porozumienia między sobą. Tego oczywiście nie da się zrobić generalnie, we wszystkich sprawach. Po prostu różne środowiska, różne instytucje, wreszcie różne działy nauki mają różne interesy. Myślę

jednak, że istnieją problemy, wokół których można zebrać większość rozsądnych ludzi. Ostatnio takim przykładem było zupełnie niezwykle „pospolite ruszenie” w sprawie ustawy o zamówieniach publicznych, które – jak dzisiaj już wiemy – doprowadziło do zmiany ustawy (pisze o tym na pierwszej stronie tego numeru „PAUzy” profesor Jan Środoń). Prawda, że po ciężkich bojach, ale to przecież normalne. To dobra lekcja, z której wyciągniemy – mam nadzieję – właściwe wnioski na przyszłość.

A zacząć trzeba zapewne od sporządzenia listy dręczących nas koszmarów.

Przypuszczam, że redakcja „PAUzy Akademickiej” chętnie otworzy swoje łamy dla wypowiedzi na ten temat.

ABBA



Z „Albumu karykatur (1914–1928) Marszałka J. Piłsudskiego”
Malował: Gustaw Rogalski (jun.) Kraków

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.



Kraków – warto wiedzieć

Skłonność do muzyki

Rozmowa z prof. ANTONIM WITEM – dyrygentem, kompozytorem

Antoni Wit – rocznik 1944, szkoła średnia: V Liceum Ogólnokształcące w Krakowie, studia: Akademia Muzyczna w Krakowie, Uniwersytet Jagielloński. Praca: Filharmonia Pomorska w Bydgoszczy, Orkiestra i Chór Polskiego Radia i Telewizji w Krakowie, Narodowa Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia w Katowicach, Filharmonia Narodowa w Warszawie. Obecnie: profesor na Uniwersytecie Muzycznym im. Fryderyka Chopina w Warszawie, dyrektor artystyczny Orquesta Sinfónica de Navarra w Pampelunie, dyrygent honorowy Filharmonii im. Karola Szymanowskiego w Krakowie.

7 i 8 lutego br. w Filharmonii Narodowej odbyły się koncerty jubileuszowe z okazji jubileuszu 50-lecia pracy artystycznej i 70 rocznicy urodzin Antoniego Wita, podobne odbędą się w Filharmonii Krakowskiej 13 i 14 czerwca br. Natomiast już w najbliższy poniedziałek, 14 kwietnia, prof. Antoni Wit będzie gościem Kawiarni Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności.



Fot. J. Multarzyński

– Panie Profesorze, jest Pan muzykiem, dyrygentem i prawnikiem. Skąd to połączenie?

– Zacząłem naukę w szkole podstawowej, mając sześć lat (i uważam to za bardzo dobre posunięcie). Gdy zdałem maturę, miałem siedemnaście lat, kontynuowałem jeszcze naukę w średniej szkole muzycznej, nie mogłem zatem zacząć studiów muzycznych. Musiałem czekać dwa lata. Postanowiłem ten czas jakoś wykorzystać. Podjąłem więc studia na Uniwersytecie. Los padł na prawo. Szczerze mówiąc, nie bardzo wiedziałem, co mnie na tych studiach czeka, ale gdy je zacząłem, nawet mi się spodobały.

Gdy z kolei rozpocząłem studia muzyczne, także nie byłem pewien, czy będę mógł uprawiać zawód dyrygenta, bo nawet ukończenie studiów nie oznacza, że będzie można wykonywać ten zawód z powodzeniem. Studia prawnicze ukończyłem, ale nic więcej w tej materii nie uczyniłem, bo zająłem się działalnością muzyczną.

– Czy obecny czas sprzyja podsumowaniu tej działalności?

– Formalnie, zważywszy na mój wiek, jestem na emeryturze. Nadal jestem profesorem na Uniwersytecie im. Fryderyka Chopina – tak, to już piętnaście lat – koncertuję, ale kierowanie zespołami muzycznymi w Polsce zakończyłem.

– Przez 38 lat kierował Pan orkiestrami.

– To dużo, zważywszy, że przecież trudno zaraz po studiach zacząć pełnić taką funkcję. Nie od razu staje się na czele jakiegoś zespołu, trzeba przejść pewne stopnie. Ten rodzaj działalności uważam za najważniejszy i mogę go pozytywnie podsumować. Kierowałem czterema zespołami, dla każdego z nich okres naszej współpracy był dobry. I za każdym razem, gdy zmieniałem zespół, czyniłem to, bo otrzymywałem taką propozycję. Był to rodzaj awansu.

– Ale zwykłym melomanom jest Pan znany jako dyrygent.

– Jest to działalność koncertowa w Polsce i na świecie oraz nagrywanie płyt. Nagrałem około dwustu płyt, otrzymując szereg wyróżnień. To jest istotny element mojej działalności, zwłaszcza że są tam całe cykle dotyczące muzyki polskiej: utwory Szymanowskiego, Karłowicza, Lutosławskiego, Chopina, Pendereckiego, Góreckiego, Kilara, no i oczywiście literatura światowa.

– Każdy zawód ma jakąś misję. Jaką misję ma dyrygent – jeśli ma?

– Na pewno ma. W czasie jednego koncertu czy nagrania dyrygent musi doprowadzić do jak najlepszego wykonania danego utworu czy nagrania. Dyrygent, który stoi na czele zespołu, ma także misję: aby ten zespół prezentował jak najwyższy poziom, w możliwie długim okresie.

– Pytanie moje wzięło się stąd, że – jak przypuszczam – pierwszym odruchem, dążeniem jest chęć bycia przede wszystkim muzykiem...

– Tak, bardzo słusznie.

– Wobec tego powstaje pytanie: dlaczego muzyk staje się dyrygentem, przecież mógł, na przykład, zostać solistą. Skąd ten wybór?

– Po prostu chce grać na instrumencie, jakim jest orkiestra. To jest istotne. I wykonywać utwory, jakie na ten „instrument” zostały napisane. Jest cała literatura muzyczna, która może być wykonywana tylko przez orkiestrę.

– Czy oznacza to większą swobodę twórczą? A w ogóle, czy praca dyrygenta jest działalnością twórczą, czy odtwórczą?

– Niewątpliwie dyrygent jest odtwórcą. Jednak tak jak każdy wykonawca, wywiera piętno na prezentacji dzieła.

– Czy można powiedzieć, że jest to odzwierciedlenie osobowości dyrygenta?

– Jeżeli Pan mówi o osobowości dyrygenta, to trzeba wyróżnić kilka płaszczyzn. Po pierwsze osobowość ludzka – tak jak mówimy, że ktoś jest ciekawą osobowością bądź nie. Dalej: gest dyrygenta, który wywołuje pewien dźwięk. Niewątpliwie jest korelacja pomiędzy gestem i dźwiękiem, jaki powstaje. Aczkolwiek nie jest to korelacja, którą łatwo można ująć w słowach. Na skutek tego powstaje muzyka. I ta muzyka też ma rys indywidualny, począwszy od tego, że utwór może być zagrany wolniej, szybciej, głośniejsze, ciszej itd. Osobowość sprowadza się do tego, czy muzyka powstająca pod ręką dyrygenta jest interesująca, piękna i w jakim stopniu.

– Kto dokonuje oceny?

– Słuchacze i muzycy biorący udział w wykonaniu. Również krytycy.



Kraków – warto wiedzieć

– Jak zatem określić rolę dyrygenta?

– Dyrygent nadaje piętno zespołowi, z którym pracuje, którym dyryguje. Zresztą charakterystyczną cechą dyrygenta jest to, że on, w przeciwieństwie do innych artystów-wykonawców, sam nie wykonuje, bo ani nie gra na żadnym instrumencie w czasie koncertu, ani nie śpiewa. To, co on robi, uwidacznia się poprzez to, co robią inni.

– Czy w społeczności muzyków istnieje jakaś hierarchia?

– Myślę, że tak. Na pewno na czele tej hierarchii jest kompozytor. To on przechodzi do historii. Ma znacznie większe szanse przejść do potomności niż dyrygent. Znam kompozytorów, którzy w pewnym momencie zajęli się dyrygowaniem, ale to ze względów praktycznych. Żeby propagować swoje utwory, żeby dać się poznać, a to jest ważny element w życiu twórcy. Znam także dyrygentów, którzy marzyli o tym, aby zaistnieć jako kompozytorzy, właśnie dlatego, że kompozycja zostaje dla potomności. Zawód dyrygenta jest mimo wszystko ulotny, nawet jeśli część jego dokonań zostaje w postaci nagrań.

– A jak u Pana zaczęła się ta muzyka?

– Zaczęłam od fortepianu. Miałam 6 lat. Mama dostrzegła, że muzyka budzi moje zainteresowanie. I tak się zaczęło. A później zainteresowałam się kompozycją, studiowałam ją pod kierunkiem Krzysztofa Pendereckiego, aż doszedłem do dyrygowania.

– W jakim momencie dokonał się ten ostateczny wybór?

– Właściwie dopiero jak miałam 19 lat.

– To chyba nie „dopiero”, ale raczej „już”.

– Teraz jest tendencja do wczesnej nauki zawodu dyrygenta. Na świecie jest sporo młodych dyrygentów. Związane jest to z tym, że poziom orkiestr w ciągu 50 lat bardzo się podniósł. Orkiestry są tak dobre, że dyrygent najczęściej zwolniony jest z tzw. przyziemnych problemów, pracy nad tym, aby orkiestra grała równo, czysto. Osoby, które przychodzą do orkiestry, są już odpowiednio przez szkoły przygotowane do pracy w zespole, podczas gdy dawniej młody muzyk, przyjęty do orkiestry, musiał spędzić sporo czasu, by stać się pełnowartościowym członkiem orkiestry. Dlatego młodzi dyrygenci, którzy nie mają jeszcze doświadczenia, mają obecnie większe szanse, by wykonywać ten zawód z powodzeniem.

– Sądzę, że doświadczenie jest potrzebne, jest ważne także w działalności artystycznej...

– Od lat obserwujemy bardzo młodych utalentowanych solistów, np. pianistów, skrzypków. Mają 15, 17, 20 lat i są już uznanymi w świecie artystami. Staje się to teraz w coraz większym stopniu udziałem dyrygentów. A jak będzie w przyszłości – zobaczymy...

– Proszę mi na koniec powiedzieć, co takiego jest w muzyce, że warto jej poświęcić całe życie?

– Nie wiem, czy jest to pytanie, na które można precyzyjnie odpowiedzieć. Bo jest to wybór czysto emocjonalny. To nie jest tak, że my muzycy widzimy w muzyce coś takiego określonego, że poświęcamy jej życie. To jest odczucie, że chcemy w tym zawodzie być, pracować. Tak jest z każdym zawodem artystycznym.

– Nie wiem, czy z każdym. Być może artysta malarz powie nam, że pragnie za pomocą barwy i kształtu opisać świat?

– Nie wiem, czy tak jest. Może po prostu chce malować. Jak miałam pięć lat i szła orkiestra wojskowa, to biegłem za nią, żeby jej posłuchać. To już świadczyło o jakiejś mojej skłonności. To wszystko jest emocjonalne, a nie wyrozumowane.

– Zgadza się, że nie wyrozumowane. Jednak słowo „emocja” nie przekonuje mnie. Przypuszczam, że jest jeszcze coś w osobowości człowieka, co go pcha do muzyki.

– Emocja to jest bardzo dużo proszę Pana.

– Mnie się emocja kojarzy raczej z przypiływem uczuć.

– A miłość? Też jest emocją, jakżeż silną ... nasuwa mi się też słowo *pasja*.

– Ale emocje mogą być, delikatnie mówiąc, niestałe... A stosunek do muzyki jest chyba stały.

– Ja myślę tak: człowiek rodzi się, mając taką czy inną skłonność Prawda?

– Prawda.

– W moim przypadku jest to skłonność do muzyki. I niech tak zostanie.

– Dziękuję Panu za rozmowę.

MARIAN NOWY



Jesień może być barwna

Naszej rozmowie przysłuchiwała się małżonka profesora, pani Zofia Wit. Właśnie udało się jej zrealizować projekt życia: Dom Muzyka Seniora w Górze Kalwarii – drugi taki w Europie. Pomysł powstał przed dziesięciu laty, a 15 czerwca ub. roku przyjęto pierwszych pensjonariuszy. Pierwszy krok, przed laty, uczynili państwo Witowie, przekazując półtorahektarową działkę w Kątach koło Góry Kalwarii. Do tej inicjatywy dołączyli się inni muzycy i osoby z środowisk twórczych (m.in. W. Kilar, K. Kord, W. Ochman). Udało się zgromadzić fundusze uprawniające do aplikowania o środki unijne. Dzięki dofinansowaniu projektu „Utworzenie Domu Muzyka Seniora w Kątach w Gm. Góra Kalwaria w powiecie piaseczyńskim” z środków Regionalnego Programu Operacyjnego dla woj. mazowieckiego na lata 2007–2013, polskie środowisko muzyczne może cieszyć się z pięknego obiektu w jesieni życia. „Niektórzy mówią, że starość jest przykrym obowiązkiem większości z nas. My jednak wiemy, że starość może być barwnym okresem życia, jeśli tylko zapewni jej się godność, bliskość, przyjaźń, a także możliwość kontynuowania swoich życiowych pasji i zainteresowań.” – to zdanie najlepiej ilustruje ambicje Fundacji „Dom Muzyka Seniora”, którą kieruje Zofia Wit.